

wielką orgią, uroczystem świętem giełdy i oszustów finansistów. W całym zarządzie kraju panowało niesłychane przekupstwo, — z którego korzystali ludzie posiadający ogromne fortuny, dochody państwa szły na kosztowne podbicie Algieru, przyczém znowu korzystali liweranci, kupcy i inni tego rodzaju pośrednicy. Konstytucya była tylko przywilejem bogatych. Prawo wybierania posłów do parlamentu mieli tylko ludzie, opłacający ponad 200 franków rocznie podatku bezpośredniego, a zatem stosunkowo bardzo bogaci. Chociaż więc król chodził podczas deszczu pod jednym parasolem z jakim mieszczaninem paryskim, chociaż urządzano tego rodzaju komedye systematycznie i potem je światu otrąbiano, większość narodu nie mogła być zadowoloną i nią nie była. Drobni mieszczenie wzdychali do tych milionów, jakie kradły grubsze finansowe ryby i sam król spekulant, który starał się troskliwie o zrobienie majątku na tronie. Opozycja parlamentarna rozdzieliła się na dwie partye. Jedna z nich chciała tylko reformy wyborczej, druga żądała zniesienia królestwa. Aby usunąć się z pod terroru policyjnego wpadli opozycyoniści na ciekawy sposób. Oto prowadzili agitacyą na olbrzymich ucztach, które niekiedy pod gołym niebem się odbywały. Rewolucyjne te obiady, nie bardzo jednak smakowały rządowi Ludwika Filipa, to téż dnia 22 lutego 1848 rząd zabronił jednej z największych takich uczt. W Paryżu skonsygnowano 31.000 wojska. Wśród olbrzymich mas ludowych, wylęgłych na ulicę, nagle pojawił się oddział złożony ze 700 studentów z marsylianką na ustach. To było początkiem stanowczej rewolucyi. Drobne mieszczaństwo Paryża miało broń własną, bo każdy z nich należał do gwardyi narodowej, rewolucya więc była krwawą i skuteczną. Robotnicy z przedmieścia św. Antoniego ruszyli na zdobycie miasta. 1500 barykad stanęło w jednym dniu, a na drugi dzień Ludwik Filip zabrawszy przedewszystkiem ogromny pugilares napakowany pieniądami uciekał przebrany do Anglii. Pozwólmy mu szczęśliwie umykać — a sami zwróćmy się do nowo utworzonego rządu rewolucyjnego. Dawni posłowie puciekali, znienawidzeni ministrowie, z obawy o całość swój skóry, tkwili gdzieś w mysich dziurach, wojsko zbratane z ludem, w Paryżu barykady, policyi nie